...ik VI. Tarnów, 15 grudnia 1885. Nr. 23

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny

poświęcony naukom przyrodniczym

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r. 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. **Przedpłatę** przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza,** w Tarnowie, Plac katedralny l. 6.

Rośliny w podaniach.

Pisał R. Perger, tłumaczył Maciej Wszelaczyński.

WSTĘP.

Podobnie tylu ludziom poświęcającym się nauce musiałem spędzać długie lata między murami miasta, i mógłem się tam do syta napatrzeć na ulubione miejscowe ostrostręczyny czyli akacye, na proste w górę strzelające topole włoskie; mógłem również użyć obficie przechadzki w cieniu kasztanów końskich. W ogrodach znów witały mię troskliwie a kunsztownie hodowane georginje i muszkatele czyli pelargonje, jak również i karłowate bratki, a witały mię, jak gdyby chciały powiedzieć: Popatrz, co to z nas nie powyrabiano!

Powoli przyzwyczaiłem się do tych biednych jeńców, nie mogłem wszakże na sobie przenieść, by się zbliżyć do nich. Dalekim wszakże był mi dąb, buk, wyniosła jodła, zdobna sosna a nawet i powój; te ukazywały mi się zaledwie we śnie.

Jak wszędzie tak i u mnie nastąpiła zmiana okoliczności, która mi dozwoliła spędzić kilka miesięcy pośród świeżej, wesołej, sielskiej zieleni; i w pierwszych zaraz dniach maja spoufaliłem się z pierwiosnkiem wiosnę zwiastującym, ze smętnym ko-

pytnikiem (Asarum), z przedziwnym aronkiem (Arum) i z ponętnymi storczykami, które na naszej łące kwitną; pozdrawiały mię w pobliżu sosny z stromych skał wapiennych, a dalej buki ze stoczystości wystawnych, i z czuba góry prastare dęby; — ale nie, to ja pozdrawiałem te wszystkie twory jako starych znajomych; i uczułem się szczęśliwszym i swobodniejszym w ich otoczeniu, niźli pośród dostojnych i przemądrych ksiąg, które mię przedtem jak okopy średniowieczne okalały.

Najpierwej wskrzesiłem w sobie wszystko, czego uczyłem się o roślinach w szkole i po za szkołą, a odtąd snuły się myśli dalej i czem raz dalej. Ogród domu, w którym mieszkałem, rozpościerał się po nad rączym strumykiem górskim, a na brzegu rozrósł się wspaniały, nigdy wrogą ręką nie tykany jesion. — Ten samotny, poetyczny zakątek był mi najprzyjemniejszem miejscem pobytu, szmer bowiem gałęzi jesionu owiewał skroń moją oddechem przeszłości.

Wszak jesion był w mycie północnym najświętszym z pośród wszystkich drzew. Łączył niebo z ziemią, a ziemię z piekłem. Konary jego rozrastają się po nad całym światem i sięgają nawet wyżej niebios. Normanowie jedynie podlewali ten jesion, Ygdrasil. Jeden jego korzeń sięgał Arów, drugi do Hrimtruzów, trzeci do Heli, a z pod każdego biło szemrzące święte źródło.

I przedemną szemrzał strumyk, wspomnienie rozżarzało się, a obrazy dawno minionej przeszłości stawały czem raz żywiej przed oczyma, i tym sposobem powstało, bez mojej woli niemal, pragnienie zebrania w całość licznych podań o naszych drzewach i roślinach, by je podać podobnie wonnym owocom uprzejmemu przechodniowi.

Mówię tu o „uprzejmym“ czytelniku, może się bowiem zdarzyć niejeden zimny człowiek, który nie weźmie tej księgi z miłością do ręki. Bo i co mają obchodzić podania, i to podania o roślinach w epoce, gdzie wszystko goni za tak zwaną realnością? Podania te mają jednakże swoją wartość rzeczywistą, pominąwszy bowiem, iż świadczą bądź to o dziwacznej bądź też o kwiecistej wyobraźni, są one nadto cennemi dla dziejów rozwoju ludzkości, a nawet dla samychże dziejów, którym stósownie do okoliczności nadają pewnego zabarwienia, pewnych znamion.

Tak np. i to należy do podań, że z popiołu kwiatka można piękniejszy kwiatek wyprowadzić, a templaryusze mieli już znać obok innych i tę tajemnicę. A cóż na to powiedzieć, jeźli

się książęta z nowszych czasów tym przedmiotem zajmowali, jeźli znakomici uczeni, jak Frank z Frankenau osobne dzieła o tych nowotworach pisali, jeźli nawet cesarz jeden, Ferdynand, tak gorąco imał się rzeczy, iż napisał do znanego Atanazego Kirchera, że jego mędrcy posiadają również środek do noworodztwa roślin. Tajemnica owa tkwi w tem, iż się bierze nasienie jakiejkolwiek rośliny i rozciera na proszek, zwilża rosą, następnie wytrawia kolejno w nawozie końskim na słońcu i pod księżyca blaskiem, i tym sposobem powstaje tak nazwany popiół, który przechowywano w rurce z obu końców zatopionej.

Trzymawszy tę rurkę nad ogniem zarysowywały się na jej ścianie gałęzie, liście i kwiaty, ale gdy rurka ochłodła, znikało wszystko. Łatwo to możliwem, iż się pod wpływem ciepła jakaś sól wytwarzała i skrystalizowana na szkle osadzała, to wszakże truduem do pojęcia, iż w tych kryształach rozgałęziających się upatrywano liście i kwiaty; widocznie, iż patrzano wówczas innemi oczami od dzisiejszych.

Czyliż to nie jest wskazówką epoki i znamieniem ducha czasu, jeźli wymienimy, iż używano niektórych ziół do tak zwanej passawskiej sztuki, polegającej na ochronie od cięcia lub strzału, jak również brano robaczka Sto Jańskiego do wyrobu kul czarodziejskich; iż wierzono w korzeń ognisty pochodzący z wysokiej góry z Egiptu, który miał przymiot ochraniania od szkód ogniowych, ktokolwiek bowiem podłożył ogień pod dom takiego właściciela, ten nie osiągnął celu, spłonął mu tylko materyał do podpalenia użyty, nie tknąwszy łat i belków, siana lub słomy. Hartmann opowiada, iż szczególniej cyganie posługiwali się tym korzeniem do „swych bezbożnych figlów ogniowych“.

A czyliż owe okropne procesa z czarownicami wraz z ubocznymi dziwacznymi przydatkami nie są dziejowymi? Czyliż nawet ówcześni wielce ukształceni prawnicy nie wierzyli w to, iż owe niewieście istoty jeżdżą w pierwszej nocy majowej na drągu od szczotki i kociubie na łysą górę; że potrafią się przemknąć przez dziurkę od klucza, albo nawet wśliznąć w drzewo między korę a drewno? Ażaliż humorystyczny w tym względzie Hans Sachs nie opowiada, iż djabeł obłupywał pręt z leszczyny, którym podał następnie starej babie zamówione trzewiki, by mu nie wlazła między drzewo a korę? Czyliż lekarze i badacze przyrody owego ciemnego okresu nie wysilali się, by wykryć części składowe owej maści, którą się czarownice smarowały, gdy zamierzały kominem wylecieć? Uczony Hieronim Cardan twierdzi,

iż tę maść robiono z soków pietruszki, wilczomlecza, psianki i kurzego ziela, co wszystko mieszano z sadzą, i dla wzmocnienia działania tego czarnego smarowidła przydawano czosnku, kąkolu i odwaru bobowego. Znakomity lekarz, della Porta, mniemał, iż się maść czarownic z jakowegoś tłuszczu składa, który się gotuje z tatarakiem, liśćmi topolowymi, helioselinum, tojadem, psianką i z małą ilością krwi nietoperza. Przepisy te przypominają w istocie kuchnię czarnoksięską Shakespeare'a, a Helwig robi o nich bardzo słuszną uwagę, że kobiety, które sobie taką mastygą ciało natarły, musiały się odurzyć sokami psianki, kąkolu, lulka i tojadu, i śniła im się następnie wyborna uczta, muzyka i — inne rzeczy. Maść czarownic przyrządzano zresztą z poniższych dziewięciu ziół: Długosza (Osmunda), Witułki (Verbena), Szczyru (Mercurialis), Rojnika (Semperivum), Włosków Panny Maryi (Adianthum capillis veneris), Tomiłka (Heliotropium), Lulka, Psiej wiśni i Tojadu, a już same trzy ostatnie rośliny wystarczą, by człowieka obałamucić (otumanić).

Również osobliwszą jest wiadomość, iż w owych dniach wierzono w pewne miłość obudzające napoje, również i inne w danym razie bardzo upragnione, usuwające zgryzotę. Pieśni Gudruny wspominają już o takim napoju zapomnienia, gdy bowiem piękna Gudruna za Zygurdem żaleje, mówi tam:

Grymhilda stanęła, i w jej ręce czara:
Jeno napój spożyję, a z zgryzoty mara.

Przed Pliniuszem wszakże znano już napoje miłośne, a Galen zwalczał żarliwie używania tych „pocula amatoria", które składały się z najbardziej podrażniających środków i pociągały za sobą najgorsze skutki. Hieronim Herr opowiada w swoich annotacyach, iż pewien młody człowiek dostał szkaradne strupy (Echara) na ciele, po użyciu takiej mieszaniny. Lekarze ówcześni nie znali innego środka w tym wypadku, prócz porady, by biedny chory stał wyprostowany przez sześć tygodni, mówię wyraźnie: przez półtora miesiąca, dzień i noc, przez ten czas bowiem mają spłynąć złe soki do nóg; można sobie wyobrażać męki połączone z wykonaniem takiego przepisu. A i środki lecznicze zalecane przeciw napojowi miłosnemu tchnęły więcej zabobonem aniżeli rozsądkiem; dosyć powiedzieć, iż prócz wszystko leczącej dryakwi używano strutki (bezoaru), mumii, kamienia magnetycznego, perłowej macicy, a nawet trwoniono perły. Inny nieszkodliwszy

rodzaj napoju miłosnego robiono z dziewięciu ziół, które poświęcano w dzień Wniebowstąpienia Panny Maryi.

Również łatwo wyrozumieć, iż kojarzono w owych czasach zamierzchłych najściślej księżyc z roślinami, skoro i dziś jeszcze wierzy lud w jego najprzedziwniejsze wpływy. Na nowiu trzeba było zbierać rośliny lecznicze i rosę, bo są w owej porze świeże i czyste, trawy wszakże nie można podówczas kosić, gdyż się zsycha bardzo. Gdy księżyc przybywa, nie trzeba zcinać drzew, bo soki idą ku górze, nie trzeba również kopać rowów, bo wnet pozarastają (?); można przeciwnie zasiewać wszystkie plony wystające po nad ziemię; około Le chrain wierzą, że się szczególnie plony tych drzew owocowych udadzą, które kwitną w porze przybywania księżyca, gdyż „kwiat może się podówczas do syta wyżywić".

W pełnię trzeba kosić, by trawa prędko zeschła na siano, a i drzewa dobrze ścinać, bo soki krążą ku dołowi, zatem prędko wyschną. Podczas ubywania księżyca trzeba sadzić te plony, które pod ziemią rosną, kartofle, buraki i. t. d. teraz trzeba więc dobrze wyplewiać chwasty, które prędko zgniją z powodu zmniejszających się sił żywotnych.

Ciekawem również jest podanie o katapuci czyli tyrliczy (Euphorbia lathyris, Springwurzel), które napotykamy także u Pliniusza. Pisze bowiem o niej: „Demokryt powiedział, a Teofrast wierzył w to, iż istnieje ziele, które przez ptaszka przyniesione samem dotknięciem wyciąga klin z drzewa, który tam pasterze zabili. Jakkolwiek nie istnieją po temu wiarogodne wiadomości, zawsze wzbudza to najwyższy podziw i zmusza do wyznania, iż się zdarza wiele spraw wybieżających po za pospolitość."

Że Pliniusz bez wyboru zestawiał prawdę z urojeniem, zdaje się więc, iż wierzył w istnienie podobnej rośliny, skoro się powołuje na takich ludzi jak Demokryta i Teofrasta Erezjusza. Konrad z Meidenberg pisze całkiem dobrodusznie w „Księdze o przyrodzie:

„Jest ptak i zwie się po łacinie Merops po niemiecku Baumhöckel (po polsku dzięcioł) ten gnieździ się w dziupłach drzew, jeżeli się jego młode tam zatka, naówczas przynosi z sobą ziele i trzyma przed otworem zatkanym, a klinek wylatuje. Ziele zwie się herba Meropis w księgach zaś czarnoksięskich Chora, a nie powinien je każdy znać, gdyż otwiera wszystkie zamki."

Tem zielem ma być Katapucia (Euphorbia lathyris) zwana we Włoszech Sferra-cavallo, działanie jej bowiem na kruszce jest

tak silnem, że konie wstąpiwszy na nią gubią podkowy. Katapucię można wszakże tylko tym sposobem dostać, iż się narobi wielkiego hałasu przy zbliżeniu się dzięcioła, który przestraszony wypuszcza z dzióba ziele. Inni znów rozścielają pod drzewem białą lub czerwoną chustę i na nią wnet spada ziele, skoro gniazdo odetkane. Gdy Salomon miał wznosić wielką świątynię, postarał się, według podań rabinicznych, o szamir, roślinę mającą rozłupywać skały. Kazał wyszukać gniazdo tokującego głuszca, i przykryć je kryształem. Że się głuszec nie mógł dostać do młodych, więc przyniósł szamir i chciał go położyć na krysztale; teraz począł służący Salomona tak głośno krzyczeć, iż się głuszec przełąkł i szamir wypuścił.

Katapucię używano jednak i do celów mniej ważnych aniżeli do łupania skał na budowę świątyń przeznaczonych; posłusługiwano się nią i w życiu codziennem do wyrywania zębów. „Bierz — stoi tam, — mąkę pszenną i żytnią, przymieszaj do tego katapucię, urób z wszystkiego ciasto, i zapchaj niem ząb dziurawy, a wyleci sam.“ To byłby istotnie wygodniejszy środek, od dzisiejszego usypiania eterem siarczanym.

W Szwecyi istnieje również podanie o katapuci, tam wszakże zna ją nie tylko dzięcioł, ale i sroka, dudek, kruk i jaskółka; jeżeli się tym ptakom jaja na twardo ugotuje, to rozmiękczą je za pomocą Katapuci. W Szwabii według Owena ma być wreszcie taki rodzaj Katapuci, która burzę rozpędza i zażegnywa.

Gnomki (Alrauny), które przynosiły z sobą w dom szczęście i dobytek, a które łatwowierni drogo przypłacali, były również z korzenia. Wiara w gnomka pochodzi aż od Greków, którzy w Dziwostręcie (Mandragora albo Bryonia) dopatrywali się korzenia używanego jeszcze przez Circę. Pitagoras i Dyoskorides pisali o Mandragorze, a Pliniusz nie omieszkał dodać swoich trzech groszy do jej wzięcia. Józef Flawiusz wspomina o korzeniu, którego wykopywanie było tak niebezpiecznem, iż przywiązywano doń psa i tak go długo biczowano, póki korzenia nie wyciągnął z ziemi, poczem wnet ginął. Podobnież mniemano, iż korzeń Dudaimu, z którego Laban bożka wyciosał, był również ową mandragorą, z którą w nowszych czasach podania o przestępie skojarzono. Ten szczęście przynoszący korzeń rośnie jedynie pod taką szubienicą, na której powieszono złodzieja z kościami. Musiano go kąpać co piątek w czerwonem winie, ubierano następnie w sukienkę z czerwonej i białej jedwabnej materyi, poczem obwijano

w płaszczyk czarny aksamitny. Tak więc troskliwą pieczą otoczony przestęp objawiał z wdzięczności sprawy ukryte i przyszłe, mnożył pieniądze, zwiększał gospodarkę, i nie mógł przyjść z ojca w spadku na najstarszego jeno na najmłodszego syna. Dziewica Orleańska miała pono również takiego gnomka, o którym nawet podczas przesłuchania była mowa; obszerniejszy opis onegoż przekracza nasze zamierzone granice.

Przy leszczynie będzie mowa o rózeczce czarnoksięskiej zajmującej tak ważne stanowisko w przesądach.

Jeźli przytoczone potąd przedmioty świadczyły o ciemnym i obłędnym zabobonie, w zamierzchłych minionych wiekach, natomiast podanie o wyrastaniu kwiatów z grobów ukazuje nam się w iście poetycznej szacie, nosi ono bowiem na sobie tyle cech pociechy i połączenia. Czyliż nie sadzą wszędzie kwiatów na mogiłach grobowych istot ukochanych, by posępną siedzibę gnijącego nieboszczyka miłą ozdobą osłonić, by stworzyć nad ciemnią grobową jaśnię wiosny, która tak żywo przypomina obraz piękniejszego zmartwychpowstania. I któż to nie zrywa kwiatów z grobów drogich sobie osób, by je przechować na pamiątkę? mówi jednak podanie, iż samemu trzeba te kwiaty sadzić, bo inaczej przyjdzie nieboszczyk w nocy, i zażąda zwrotu grabieży.

Największa liczba pieśni ludowych o nieszczęśliwych kochankach streszcza się w końcu, iż na ich grobach drzewa lub kwiaty wyrosły. I pieśń szwedzka mówi:

Na obu grobach lilije wyrastały,
I z obu razem listeczki strzelały“.

A dalej:

„I z obu ust róża wykwitała.“

W pieśni o hrabi i dziewczynie stoi:

„Mogiła ich czekała przez dziewięć miesięcy
Aż z niej trzy goździki wyrosły“.

W innych pieśniach ludowych wyrastają z grobów fijołki, niezabudki, lipy itd. Śliczną wszakże myśl pewnej litewskiej pieśni, gdzie mowa o dziewczynie, która zrywa różę z grobu kochanka i przynosi ją matce, a ta mówi:

„Toć to nie róża, jeno dusza młodziana“.

I bardzo często napotykamy ten tkliwy sposób pielgrzymki dusz. Z grobów zabitych niewinnie wyrastają białe lilije, z mogiły Huorka rozwija się rany gojący Rozmaryn. Z grobu dziewczyny wyrosły trzy róże, które mógł zrywać tylko kochanek.

Gdy król Marko kazał prgrzebać Trystana i Izoldę po obu bokach kościoła, by byli rozłączeni po śmierci, wzbiły się z mogił powoje i objęły u góry. Inna północno niemiecka wieść niesie, iż z każdego grobu tak wysokie drzewo strzeliło, że się obydwa gałęziami nad kościołem splotły. Według Eilharta kończą się tem dzieje Trystana, że król Marko kazał zasadzić na grobie Izoldy różę, a na Trystana krzew winny, i te obydwa krzewy zrosły się następnie z sobą tak spleciście, iż ich nie można było rozłączyć. Inna wreszcie odmienna wieść, że tylko z grobu Trystana winna macica strzeliła i mogiłę Izoldy osłaniała, a mimo iż ją Marko obcinać kazał, odrastała ona na nowo. Ile się kryje wdzięku w podaniu odnoszącem się do życia kochanków po śmierci, wynika już stąd, że się niem posłużył bystro-widzący chociaż nie nader ulotny Hippel w swoich biegach żywota; opowiada on w nich o dwu kwiatach, które się pochyliły ku sobie nad grobami młodej pary.

Z grobów wielu świętych wykwitają również kwiaty. Valvasor przytacza św. Marjana, ś. Witalisa w Salnogrodzie i ś. Euzebiusza. Na grobach ś. Aleksandra męczennika, św. Rufina, św. Juliana, św. Acyfela i św. Wiktoryi kwitły róże w zimie. Śty Joscyo umarł w uniesieniu, bo czcił tak gorąco Stą Maryę, dla tego wyrosło z ust jego pięć róż z pięciu literami M, A, R, Y, A. Z ust ś. Wilhelma z Monpellier „przebiła lilija grób", a na kwiecie jej można było odczytać słowa Ave Maria. Z grobu s. Andrzeja z Rinu strzeliła również lilija z literami, których wszakże nie można było odczytać. Pewien swawolny chłopiec z rodziny Pöglerów złamał ją i spowodował tem na swój dom tyle nieszczęść, iż rzadko który z Pöglerów zmarł śmiercią naturalną. Po Wniebowstąpieniu Matki Boskiej wyrosły również kwiaty z jej grobu.

Dziwnem wszakże, iż po bitwach wyrastały również kwiaty na pobojowiskach. Francuzki poemat opiewa o bitwie pod Roncevaux, iż się Karol Wielki opóźnił, by swych wiernych ocalić, że wszakże śmierć Rolanda i towarzyszy zupełną klęską zadaną Saracenom zemścił. Teraz przyszło grzebać zabitych; jak tu rozróżnić Chrześcijan z pośród ogromnej liczby trupów? Karol nakazał się wojsku gorąco modlić, i o dziw! nazajutrz znaleziono każdego Saracena z wyrosłym cierniem, a z trupów chrześcijańskich powschodziły po dwa białe kwiatki.

Po bitwie pod Sempach wyrosły również kwiaty, i to w szczególnej obfitości na miejscu śmierci księcia Leopolda. Jeden taki

kwiat przechowywano jeszcze w szesnastym wieku w zamku Tyrolu w szkatułce z „nalepioną karteczką", w której było również dotyczące świadectwo z opisem. Trudno zaś wywnioskować, co to był za kwiat. W dwóch miejscach koło Sempach znaleziono jeszcze takie kwiaty. Malleolus Feliks opowiada ten sam wypadek, i mówi, iż jeden z tych kwiatów był tak przedziwnie pięknym i niepospolicie wielkim, jak tego jeszcze żaden śmiertelnik nie widział, i że go przechowywano w kaplicy w Sempach. Nie zdołałem dociec, jakim sposobem dostał się stąd do zamku Tyrol.

Według starogermańskich poglądów była, podobnie Grekom, cała przyroda żywą: rośliny miały zmysł czucia, zwierzęta umiały mówić a bogowie, duchy i ludzie przeistaczali się w rośliny; z kielichów kwiatowych wyrastały dzieci, Iwidye (Dryady) przemieszkiwały w drzewach, wszystkie rośliny składały przysięgę Freji, iż jej kochanka Baldera uczczą, stroskani opiewali swe żale drzewom i lasom, bogini Nanna uchodziła za władczynię nad całym światem roślinnym, była ona córką księcia pęków Nepa, a karzeł Citr oznaczał kwiatom zabarwienie. Stąd to i obfitość rzadka germańskich podań roślinnych, a że ich bardzo wiele pochodzi z jednego źródła, więc napotykamy często też same podania, jakkolwiek ze znacznemi odmianami, w oddalonych od siebie stronach. A wiele z tych podań mają nadto i tę ponętną stronę, iż są niejako przejściem lub pośrednikiem między pogaństwem a chrześcijaństwem, co odnosi się szczególniej do drzew.

Usiłowałem spełnić dawno żywioną chęć zestawienia tych podań, przez długie czasy bowiem lubowałem się w roślinach swojskich; nie byłem nigdy tak szczęśliw, jak wśród zieleni łąk i woni leśnej, w studyach wreszcie o nazwach roślinnych wydało mi się istotnie każde podanie jakby świeżym kwiatem.

Wzwyczaiwszy się do poglądu na rośliny według ich przyrodzonych gromad, musiałem tymże porządkiem uszeregować i podania, i mniemam, iż to będzie najprzyjemniejszem dla botanika i przyjaciela roślin, tym sposobem bowiem najłatwiej zdoła znaleźć roślinę, gdyż tu przywiązane podanie do rośliny, a nie roślina do podania.

Nie mówię tu o zupełnej całości, bo i najobszerniejsze nawet dzieło wymaga w końcu uzupełnienia. Wzmiankuję jedynie, iż to, co spisałem przeznaczonem nie tyle dla ludzi obeznanych z światem podań, ile dla tych, którzy mają duszę i serce do spoglądania na przyrodę okiem poetycznem, u których dąb nie jest jedynie kawałkiem drzewa materyałowego, u których nie

wszystko chwastem. co nie jest kapustą lub burakiem, u których wreszcie dźwięczy pewien orzeźwiający powiew wewnętrznej błogości, co się w obecnym świecie czem raz rzadziej napotyka.

Tak mi błogo, gdy to piszę. Na dworze o szarej godzinie padają białe polotki śnieżne, i dachy i ulice bieleją się, zimno dokucza jak zwykle w porę Bożego narodzenia. Ale tu w pokoju tak lubo, wygodnie, lampa pali się tak cicho, piec grzeje tak przyjemnie, w przeciwległym domu zapalają rodzice drzewko wilijne, a obok widać cień dzieci, które pełne radosnego wyczekiwania nie mogą i chwili postać cicho. Oto stósowna pora dla podań! *(C. d. n.)*

Polowanie na lwy.

Że lew jako zwierzę drapieżne i żywym łupem żyjące do zwierząt bardzo szkodliwych należy, to rzecz powszechnie znana. O szkodzie jednakże przez lwy wyrządzanej nie wszyscy ludzie jednakowe mają wyobrażenie i nie jednakowo się na nią zapatrują — chociaż wszyscy do wytępienia tego szkodnika dążą. I tak niektórzy mieszkańcy Afryki środkowej, np. pokolenie Menza, mało uskarżają się na szkody, jakie im lwy wyrządzają. Narzekają oni wprawdzie, ale przyjmują straty jako nieuniknione zrządzenie losu. Osadnicy pochodzenia europejskiego mają inne wyobrażenie o wartości posiadania niż Afrykanie. Jules Gerard podaje, że w r. 1855 przyniosło 30 lwów, przebywających w prowincyi Constantine, tylko zwierzęta domowe licząc szkodę, wynoszącą 45000 talarów; na jednego lwa przypada zatem 1500 tal. Według tegoż miało się znajdować w Bonie z r. 1856 na 1857 około 60 lwów, które zjadły 10.000 sztuk bydła większego i mniejszego.

W obec takich faktów muszą ludzie nie tylko mieć się na baczności, ale muszą staczać walki z temi zwierzętami, bo polowanie na lwa — to właściwie walka między nim a człowiekiem.

Zamierzam opowiedzieć rozmaite rodzaje polowania na lwy, jakoteż wypadki prawdziwe, które miały miejsce a które rozmaici pisarze lub podróżni podają, wybierając te, które nie z opowiadania prostego, posłyszanego, lecz z doświadczenia pochodzą.

Otóż posłuchajmy naprzód, co opowiada słynny a wiarygodny Brehm: Podczas jego pobytu w Nubii południowej odbyło się bardzo

ciekawe polowanie połączone z walką koło Berberu. Lew niepokoił w pobliżu miasta całą okolicę i przez kilka tygodni porywał bydło i owce z sąsiednich wiosek i futorów. Tego było wreszcie Nubijczykom za wiele i postanowili urządzić polowanie. Czterech odważnych Marokkanów, uzbrojonych w strzelby, połączyło się z dwunastoma Nubijczykami, uzbrojonymi w dzidy, i wyruszyli pewnego pięknego poranku w gąszcze lasu dziewiczego, gdyż tam zwykł się był lew regularnie ukrywać po zdobyciu łupu. Zdążano wprost do legowiska lwa i wypłoszono go, a gdy on zdziwiony ranną wizytą spokojnie przed ludźmi stanął, wystrzelili doń czterej Marokkanie równocześnie. W chwilę potem obsypał go grad dzid. Lew był wprawdzie kilka razy raniony, ale nigdzie śmiertelnie i dlatego rzucił się natychmiast na atakujących — ale z jakąś dziwną wstrzemięźliwością. Najprzód uderzył jednego łapą i powalił go na ziemię raniąc straszliwie. Następnie zatrzymał się; ale przywitał drugiego tak samo, gdy tenże ze świeżą zbliżał się lancą, zanim spostrzegł, że go coś podobnego spotkać może. Inni myśleli już o ucieczce i pozostawieniu na pastwę coraz bardziej rozjuszonego lwa innych towarzyszy bezbronnych, gdyby nie przytomność pewnego młodego człowieka, który wszystkich zawstydził. Miał on oprócz dzidy, jeszcze mocny długi kij, zwany *nabut*. z którym śmiało zaczął się zbliżać do zwierza. Lew spoglądał nań ze zdziwieniem i z właściwą sobie wspaniałomyślnością, ale nim się spojrzał, otrzymał tak potężny raz pomiędzy oczy, że się powalił na ziemię. Teraz był Nubijczyk górą: razy następowały po sobie tak dzielnie i szybko, że lew nie miał czasu opamiętać się i pod gradem tychże ducha wyzionął.

Tubylcy prosili nieraz Brehma, ażeby ich tu i ówdzie uwolnił od lwa wyrządzającego im szkody i spoczywającego gdzieś niedaleko po uczcie. Miał on — jak zaręcza — chęć wielką na takie polowanie, ale nie mógł znaleźć nigdy ani jednego towarzysza do takiej wyprawy — tak wielką była bojaźń. Nawet żaden z jego towarzyszów europejskich nie chciał się na coś podobnego ważyć — a samemu było trudno mimo odwagi.

Polowanie na lwa w Afryce południowej opisuje Fritsch: Trzej młodzi ludzie spotkali się w pobliżu misyi Shoshong z dwoma nadzwyczaj śmiałymi i rozjuszonymi lwami. Rzecz tak się miała. Ośm wołów spłoszonych przez lwy uciekło; ludzie udali się za niemi, ale skoro się lwy ku nim zwróciły, odbiegli jak naprędzej a przewodnik ich nie zatrzymał się, aż upadł na dyszel swego wozu. Nazajutrz znaleziono jednego wołu ubitego, a ponieważ pewną było rzeczą, że nocą lwy do ścierwa wrócą, ustawiono przy nim jakoteż przy

koniu, który przypadkiem właśnie padł był, strzelby, co w ten sposób się robi, że trupa otacza się w małej odległości cierniowym płotem pozostawiając tylko jeden otwór, którym lew wejść może i przeciw któremu skierowaną jest w pewnej odpowiedniej wysokości strzelba, która wypala za poruszeniem cienkiego sznurka, umocowanego na poprzek otworu.

W nocy wystrzeliły obydwie strzelby a na drugi dzień odkryto tam znaczne ślady krwi; jedna z nich była połamaną i nosiła wyraźne ślady zębów lwich i pazurów. Ku wielkiemu atoli przerażeniu towarzystwa pojawił się jeden lew śród dnia w bliskości wozu a panowie taki mieli respekt przed temi zwierzętami, że nie pomyślano nawet o tem, aby zrobić wycieczkę i uwolnić się od oblężenia. Jeżeli się lew po lewej stronie wozu pokazał, spędzano woły na prawą stronę, do której znowu lew w dalekich kołach podkradał się, tak że musiano pastwisko kilkakrotnie zmieniać.

Nie wiadomo, jak długo byliby ci trzej podróżni w tem niedogodnem położeniu pozostali — gdyby przypadek nie był sprowadził jednego z najśmielszych handlarzy i myśliwych kraju, niejakiego Chapmana. Nie chciał on wierzyć temu, co mu opowiadano, a gdy go zapewniano, że lew spoczywa niedaleko pod krzakiem, uważał to za bajkę i niedorzeczność. Dlatego wybrał się natychmiast, aby miejscowość zbadać. Zaledwie zbliżył się do rzeczonego krzaku, zerwał się lew uderzając ogonem po bokach i odzywając się groźnym rykiem. *(Dok. nast.)*

Rozmaitości.

Stekowce. Wiadomości dawniejsze dotyczące jajorodztwa ssących stekowców (Monotremata) sięgają początku bieżącego stulecia. Już w r. 1829 Geoffroy St. Hilaire w jednej z prac swych, przedstawionych paryskiej Akad. nauk, przytacza list londyńskiego profesora R. Granta, donoszący o odkryciu nad brzegami rzeki Hawksburgh w Australii gniazda dzióbaka (Ornithorhynchus), w którem znaleziono 9 jaj. Jaja te owalne, $1^3/_8$ cala długie, i $^3/_4$ cala w poprzek mające, miały być pokryte zewnątrz cienką, nieco przeświecającą, białą, wapienną skorupą, która przez lupę przedstawiała na zewnętrznej powierzchni nadzwyczaj delikatną budowę siatkową, zresztą przy dotykaniu okazywała się dość gładką. Cztery z liczby tych jaj doszły do Anglii i dwa z nich powinny być przechowane w muzeum w Manchester. Jaja te prócz Granta miał widzieć także Farrel. W r. 1865 dr. Nicholson

podaje w liście do Owena pisanym, że nad brzegiem rzeki Houlburn w Wiktoryi złapano dzióbaka i że ten zniósł 2 jaja bez wapiennej skorupy wiel kości jaj wronich. Wiadomość o znalezieniu takich jaj znajduje się też w Lessona i Garnota „Voyage de la Cequille“. Dalej, w r. 1832 w Newsouthwalles zostały znalezione przez Maulea w gnieździe dzióbaka resztki skorup z jaj. Następnie w zabitych samicach znajdowano często jaja od wielkości grochu do wielkości kuli karabinowej. Wreszcie plemiona Burra, według wiarygodnych zapewnień jednego z ich przywódców, mają być przekonane o jajorodztwie dzióbaków. Wiadomości te — jak widzimy — dotyczą tylko dzióbaka; pierwszą wzmiankę o jajorodztwie kolczatki (dziobielatki, Echidna), drugiego z obu znanych dotychczas rodzajów stekowców zawdzięczamy dopiero doktorowi Haacke, który 25 sierpnia r. z. znalazł jaje w torbie brzusznej tego zwierzęcia. Zdaje się, że ostateczne rozwiązanie będącej w mowie kwestyi będzie zasługą młodego uczonego angielskiego Caldwella, w tym celu mianowicie wysłanego do Australii, jedynej ojczyzny stekowców. Telegram jego, przesłany w r. z. jeszcze brytyjskiemu Towarzystwu w Montreal, jakkolwiek krótki: „Monotremata jajorodne, jajko meroblastyczne“—każe się spodziewać pomyślnych i ciekawych rezultatów. Na wiadomość o nich musimy niestety czekać jeszcze. (Jajami meroblastycznemi w przeciwstawieniu do holoblastycznych nazywamy takie, które jak n. p. jaja ptasie, oprócz żółtka twórczego zawierają ogromną ilość żółtka odżywczego, służącego za pokarm płodowi). (Według Wszechświata).

Dr. Pasteur. Dzieci z Roubaix, pokąsane przez psa wściekłego a będące w kuracyi u doktora Pasteura, wyszły już z pod jego opieki zupełnie uzdrowione. Jest ich dwoje: Helenka Bourgois była okropnie pokąsaną w czoło i jeszcze nosi bandaż, ale rana, wypalana kika razy, będzie zupełnie do tygodnia zabliźnioną. Mały Malfait ma wiele wyrzutów na ciele, co jest naturalnym wynikiem po licznych inokulacyach, jakie mu czyniono, jednak wyzdrowienie jego nie ulega wątpliwości. Pan Pasteur pisał do mera w Roubaix, donosząc mu o szczęśliwym wyniku swojej kuracyi. Odtąd mali chorzy mają raz na tydzień przynajmniej dawać doktorowi wiadomość o sobie.

Żubra ubił w zeszłym miesiącu na polowaniu w rewirach księstwa Pszczyńskiego królewicz pruski Wilhelm. Łeb olbrzymiego i tak rzadkiego już dziś w Europie zwierza został wypchany i umieszczony będzie w zbiorze trofeów łowieckich królewicza w Poczdamie.

Podróż naokoło ziemi. W Petersburgu zawiązała się spółka, mająca urządzać podróże morskie naokoło kuli ziemskiej. Pierwsza wyprawa wyruszyć ma latem roku przyszłego i rok cały zabawi w drodze. Na okręcie

będą się znajdowali: doświadczeni nauczyciele, biblioteka, pracownia i t. d.

Wilki. W drugiej połowie listopada na folwarku Pniownie, w powiecie chełmskim owczarz wypędził na pastwisko stado owiec, składające się z przeszło 300 sztuk i pozostał z niem w polu na noc. Na drugi dzień znaleziono prawie wszystkie owce poduszone przez wilki, a te które żyły, mocno były pogryzione i pokaleczone. Owczarz spał, a wilki przez całą noc w stadzie gospodarowały.

Niedźwiedzie w Szwajcaryi. Piszą z Coire: Zabito znowu niedźwiedzia w dolinie Misox. Był to piękny okaz, ważący 170 Klg., za którego żądano 210 franków. Niedźwiedzie spotykają się jeszcze dość często w dolinach Misox, Morabbia, Colla i nawet w górach nad jeziorem Côme. Dawniej bywały one w okolicach doliny Isonne i Mont-Cenere, ale teraz już tam zupełnie wyginęły.

Wyprawa do Azyi mniejszej, urządzona staraniem i kosztem hr. Lanckorońskiego, kuratora muzeum austryackiego w Wiedniu, która z końcem lipca br. udała się na miejsce przeznaczenia, już ukończyła swoje zadanie, a jej uczestnicy, z wyjątkiem jednego, wrócili już do ojczyzny. Tym, który pozostał jeszcze w Azyi, jest profesor akademii sztuk pięknych G. Niemann, który wspólnie z uczonym archeologiem, drem Petersenem był kierownikiem wyprawy. Prof. Niemann w drodze do Smyrny przeziębił się mocno, a jakkolwiek stan jego nie budził obaw, pozostać musi we wspomnionem mieście aż do zupełnego wyzdrowienia.

Rekiny jako dozorcy. O używaniu rekinów w Afryce powiada jeden ze sprawozdawców berlińskiego *Börs. Courr.*: Król Porto Nowo, kolonii sąsiedniej z niemieckiem terytoryum Congo, który od firmy francuskiej de Régis w Marsylii pobiera haracz, składający się z kilku wozów muszli, nie posiada tyle władzy, ażeby mógł poddanych swoich skutecznie zasłonić od nieprzyjaciół i rabusiów. Faktorya nie jest położona na wybrzeżu, ale wsunięta nieco w głąb kraju i przeważnie otoczona jest lagunami. Tam to liczne rekiny bywają formalnie hodowane, otrzymując stale pokarm w mięsie i odpadkach kości. Król zarządził to hodowanie potworów wodnych dlatego, aby żaden murzyn z sąsiednich plemion nie poważył się przepłynąć przez laguny do jego dzierżaw, a faktorya wprawdzie opłaca corocznie znaczną daninę na utrzymanie tego szczególnego dozoru, natomiast jednak zupełnie jest bezpieczną od wszelkich napaści rozbójniczych. I na wyspie Martinice porzucają rekinom żer, a to dlatego, ażeby powstrzymać od dezercyi majtków stacyo-

nujących tam okrętów. Lud tam nawet nie nazywa rekinów inaczej tylko „dozorcami“.

Uprawa herbaty na Kaukazie. Petersburgskie towarzystwo „wolnych ekonomistów“ postanowiło dla wyjaśnienia kwestyi uprawy herbaty na Kaukazie, wyznaczyć specyalną komisyę której zadaniem będzie zbadać własności herbaty indyjskiej ze względów klimatycznych najodpowiedniejszej dla Kaukazu.

Oliwa i burza. Dzienniki zagraniczne donoszą o następującym fakcie uśmierzenia burzy morskiej za pomocą — oliwy. Okręt „Germania“ przybył 30 października do Peterhead w Szkocyi z ładunkiem oleju z wieloryba, pochodzącego z zatoki Cumberlandzkiej. W czasie powrotu, gdy się znajdowano o 150 mil od przylądka Farewelle w Groenlandyi, zaczęła srożyć się okropna burza, która tylu nieszczęść była powodem i tyle ofiar pochłonęła w okolicy Labradoru w połowie października. Kapitan kazał wówczas rozbić kilka beczek tranu wielorybiego, które stały na pokładzie i wylał ten tran na morze. Skutek był prawdziwie zadziwiający, fale się uspokoiły jak zaczarowane, statek mógł bez wypadku płynąć dalej i dowieźć spokojnie swój ładunek na miejsce przeznaczenia. Nie do uwierzenia.

Jubileusz kartofli. W roku bieżącym przypada 300 letnia rocznica przywiezienia kartofli z Ameryki do Europy przez Franciszka Drake'go, żeglarza angielskiego. (Według innych był jubileusz ten roku zeszłego.) Lat 100 temu uznano w Paryżu publicznie kartofle „chlebem ubogich“.

Mikroby żółtej febry. Dr. Dominik Freire, prof. biologii fakult. med. w Rio Janeiro, który przez długi czas zajmował się badaniem żółtej febry, znalazł, że choroba ta jest uwarunkowaną obecnością mikroby z rodzaju Cryptococcus. Czarniawe masy, zawarte w wydzielinach osób chorych, składają się z resztek tej mikroby. Autorowi udało się przy pomocy hodowli w różnych płynach pozbawić mikroby jej szkodliwych własności i uczynić je zdatnemi do szczepienia. Rząd brazylijski pozwolił na szczepienie u ludzi podobnych mikrobów, a doświadczenia odbywają się z powodzeniem. Zjawiska zachodzące w skutek szczepienia są takie, jak w czasie najlżejszego przebiegu samej choroby. Po dwóch lub trzech dniach szczepiony wraca znów do zdrowia. Krew szczepionego już w kilka godzin po szczepieniu zawiera mikroby febryczne, które następnie znikają. Osoby szczepione podobnemi zarodkami otrzymują siłę odporną na zarazę żółtej febry. Dotąd jednak nie skonstatowano, jak długo utrzymuje się w organizmie ta siła odporna. (D. Chem. Ztg. 1884).

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.